

Tomasz Traczyk

KONIE I LUDZIE

Wstęp

Tekst ten jest wyrazem osobistych poglądów autora. Poglądy te zostały ukształtowane przez takich autorów jak Pat Parelli, Monty Roberts i Robert M. Miller oraz moje własne obserwacje i doświadczenia. Możliwość zbierania jednych i drugich zawdzięczam głównie Antoniemu Chłapowskiemu, który odkrył we mnie entuzjastę i miłośnika koni. Dzięki wakacjom spędzonym w jego Centrum Hipiki w Jaszkanie w charakterze instruktora miałem i mam okazję obserwowania zarówno wielu ludzi pracujących z końmi jak i koni pracujących z ludźmi. Starałem się uczyć od jednych i drugich. Obserwowałem ich błędy i popełniałem własne. Wnioski z tych błędów (wielu), a także z sukcesów (kilku), zawarłem w tym tekście. Intencją moją było przekazanie czytelnikowi raczej filozofii podejścia do konia i ogólnej teorii zachowań końskich niż nauczanie szczegółowych technik kształtowania tych zachowań. Jeśli zrozumiemy jak koń myśli i reaguje łatwiej nam będzie nawiązać z nim porozumienie i współpracę z korzyścią dla obu stron.

1. Relacja między człowiekiem a koniem

Historycznie rzecz ujmując w dawnych czasach związek człowieka z koniem był związkiem zjadającego ze zjadaniem, drapieżnika z ofiarą. Obecnie też się zdarza, że ludzie zjadają konie (odrażający pomysł), ale w tym tekście zajmiemy się relacją między żywym człowiekiem a żywym koniem, a dokładniej między jeźdźcą a jego wierzchowcem. Choć wielu z nas tak sobie wyobraża, związek jeźdźcy z jego wierzchowcem nie jest związkiem typu miłości, przyjaźni czy sympatii. My, jeźdźcy i miłośnicy koni często „zakochujemy się” w naszych wierzchowcach, ale koń bardzo rzadko okazuje przywiązanie do konkretnej osoby. Ma to swoje dobre strony gdyż dzięki temu łatwiej przychodzi nam rozstać się z jednym koniem i nabyć czy dosiąść innego bez poczucia że sprzedajemy dziecko lub zdradzamy ukochaną osobę. Wszystko co musimy zrobić dla naszego dotychczasowego wierzchowca to zadbać aby trafił w przysłowiowe „dobre ręce” i możemy być pewni, że będzie równie szczęśliwy jak z nami.

Wszyscy pamiętamy opowieści o koniach Indian czy dawnych rycerzy, które potrafiły wynieść rannego jeźdźcę z pola bitwy i to dbając by nie spadł a także pełniły wartość przy swoim rannym, leżącym na ziemi panu. Echem tych opowieści jest scena z drugiej części „Władcy Pierścieni” (z filmu, w książce tej sceny nie ma) kiedy koń odnajduje rannego Aragorna i kładzie się przy nim żeby Aragorn mógł go dosiąść. Sądzę, że historie te są prawdziwe, ale takie zachowanie konia jest raczej wynikiem specjalnego szkolenia niż przejawem przyjaźni lub miłości. Sądzę, że tak wyszkolony koń zachowa się podobnie również wobec obcego jeźdźcy. A może nie mam racji, może dawni jeźdźcy żyli znacznie bliżej ze swoimi końmi niż my i rzeczywiście wytwarzała się między nimi a ich wierzchowcami bliska więź uczuciowa. Ile czasu w ciągu doby możemy poświęcić swojemu koniowi? Dwie godziny, może trzy a na ogół znacznie, znacznie mniej. Może dlatego konie traktują nas obojętnie. Być może gdyby koń mieszkał ze swoim panem tak jak pies byłby kimś zupełnie innym i jego przywiązanie byłoby takie jak psie. Może ktoś tego próbował? Spał w boksie swojego konia i biegał z nim po łące? Chętnie dowiedziałbym się co z tego wyszło.

Jeśli nie miłość i przywiązanie to co w takim razie łączy nas z naszym koniem? Jakiego rodzaju jest to relacja? Moim zdaniem jest to relacja szanowanego pana i wiernego niewolnika lub wodza i oddanego mu żołnierza, albo wymagającego szefa i sumiennego, zaangażowanego pracownika. Mam tu oczywiście na myśli sytuację modelową, do jakiej dążymy w trakcie naszej

przygody z koniem. Jakże często, niestety, spotykamy sytuację bardziej przypominającą związek kata i jego ofiary – przy czym niekoniecznie koń jest ofiarą. Widywałem już jeźdźców, a raczej niedoszłych adeptów jeździectwa, żyjących w panicznym strachu przed „swoim” rozpuszczonym koniem. Kiedyś przywieziono nam do stajni, w której stale jeżdżę półtorarocznego ogierka w celu „skorygowania” jego zachowania. Podobno atakował wchodzącego do boks właściciela, nie pozwalając zdjąć ani poluzować sobie kantara, z którego wyrósł i w ogóle był postrachem otoczenia. Konik okazał się bardzo miły. Po kilku dniach spokojnie podawał wszystkie nogi do czyszczenia, pozwalał się szczotkować i czesać. Grzecznie chodził na lonży i robił wszystko czego można wymagać od źrebaka. Był nieco nerwowy gdy dotykało się go w okolicy uszu, ale szybko nabierał zaufania. Nie była to żadna moja zasługa, po prostu ludzie w tej stajni nie bali się go i traktowali normalnie i stanowczo, choć z sympatią. Nie wiem jak traktowany był poprzednio. Mówiono nam tylko, że jego matka też była agresywna w stosunku do ludzi wchodzących do boks, a poprzednia właścicielka wchodziła do boks z batem i z Bojowym Okrzykiem Polaka. Być może ludzie bali się go na zapas. A więc uwaga wszyscy adepci jeździectwa. Koń nie jest maskotką, pieszczoszkiem czy zabawką. Koń nie jest też groźnym bóstwem, którego przychylność można zyskać, a gniew przebłagać składając mu w ofierze marchewki, jabłka i inne takie. Koń jest twoim sługą, lubianym i szanowanym, ale sługą, a ty jesteś jego panem, dbającym o dobro sługi, ale wymagającym i stanowczym. Uważam, że sukces w pracy z koniem w 60% zależy od umiejętności ułożenia poprawnych stosunków z naszym podopiecznym. Naszym pierwszym zadaniem w kontakcie z koniem nie jest zdobycie jego sympatii czy miłości, ale szacunku i zaufania. Co w tym wypadku oznaczają słowa „szacunek” i „zaufanie”? Krótko mówiąc zdobycie szacunku oznacza przekazanie koniowi komunikatu „ja tu rządzę” a zdobycie zaufania – „nigdy cię nie skrzywdzę i nie pozwolę skrzywdzić”. Ani szacunku, ani zaufania nie otrzymuje się za darmo i natychmiast. Trzeba sobie na nie zapracować, a w przypadku konia ze złymi doświadczeniami z poprzednich kontaktów z ludźmi może to być praca ciężka, długotrwała, a czasem niebezpieczna. Pamiętajcie powieść „Zaklinacz koni” ... ? Mój ulubiony cytat (cytuje z pamięci, w wolnym tłumaczeniu z oryginału):

„- Czy pan pomaga ludziom, którzy mają problemy z końmi?

- Nie!

- Nie?

- Nie proszę pani, ja pomagam koniom, które mają problemy z ludźmi!”

Zaufanie i szacunek trudno zdobyć, ale za to łatwo stracić. Starajmy się więc od początku nie popełniać błędów, wystarczy, że będziemy musieli naprawiać cudze – mam na myśli ewentualne błędy poprzednich właścicieli czy użytkowników naszego konia.

2. Szacunek

Zdobycie szacunku konia polega na przekonaniu go, że nasza pozycja społeczna w tym wielkim stadzie, do którego należymy i my, i konie jest wyższa, i to znacznie wyższa niż jego. Konie prawdopodobnie uważają nas za dziwnie zbudowane konie (w dodatku konie – kanibale bo pachniemy jak zjadacze mięsa) i grają z nami w te same gry, w które grają między sobą. Celem tych gier jest zdobycie i ustalenie pozycji w hierarchii stada. Uważa się, że poziom intelektualny dorosłego konia nie przekracza poziomu trzyletniego dziecka, fizycznie natomiast koń jest rozwinięty znacznie lepiej. Nie chodzi mi tu tylko o masę i wzrost, ale o refleks, szybkość, koordynację ruchów i zdolność do samodzielnego przetrwania w środowisku naturalnym. Aby przekonać ważące kilkaset kilo, szybkie, zwinne i wyposażone w zęby i kopyta trzyletnie dziecko, że ma nas słuchać i być grzeczne musimy użyć jedynej przewagi jaką nad nim mamy, czyli naszej ludzkiej inteligencji i gromadzonej przez pokolenia koniarzy znajomości jego

psychiki i zwyczajów stadnych. Musimy przystąpić do gry o dominację, przestrzegać jej reguł i wygrać o kilka długości. Już sama znajomość zasad gry daje nam punkty w rozgrywce – małe dzieci odrzucają tych, którzy chcą się z nimi bawić nie znając zasad gry a potrafią w tym być okrutne i bezwzględne.

Zanim omówimy zasady gry jedna bardzo ważna uwaga. Otóż konie sygnalizują akceptację polecenia i gotowość do posłuszeństwa przez opuszczenie głowy, oblizywanie warg i żucie. Sądzę, że ten gest jest rytualną pozostałością gestu skubania trawy. Zaniepokojony koń przestaje się paść, unosi głowę i rozgląda się szukając zagrożenia. Przestaje również przeżuwać to, co akurat ma w pysku, bo odgłos przeżuwania przeszkadza nasłuchiwać. Jeśli koń spokojnie skubie siano w mojej obecności to znaczy, że nie uważa mnie za zagrożenie, ale nie znaczy, że darzy mnie szacunkiem. Natomiast symboliczny czy rytualny gest pochylecia głowy i udawanego jedzenia jest sygnałem mówiącym „ufam ci i tobie zostawiam troskę o moje bezpieczeństwo” co oznacza uznanie mojego przywództwa. Gest ten będziemy dalej nazywać sygnałem uległości. Brak sygnału uległości po wykonaniu ćwiczenia oznacza, że koń w głębi duszy nie uznał mojej przewagi. To tak jakby dziecko postawione za karę w kącie mamrotało pod nosem „głupi tata!”. Działa to zresztą w obie strony. Próbowałem kiedyś zdobyć zaufanie bardzo płochliwej i nieufnej starej klaczki stojąc u niej w boksie z kostką cukru w wyciągniętej ręce. Przy każdej próbie zbliżenia odsuwała się gwałtownie, odwracała się zadem i straszyla, że będzie prać (ale nie prała, może dobre serce miała?). Rozluźniła się dopiero kiedy wpadłem na chytry pomysł żeby zacząć głośno przeżuwać i mlaskać. Nie powiem, że od tej pory zostaliśmy wielkimi przyjaciółmi, ale pozwalała podejść do siebie, pogłaskać, wyszczotkować się, wyczyścić kopyta i osiodłać.

W grze o dominację występują w zasadzie dwie konkurencje:

- 1 Zadawanie bólu i/lub zastraszanie przeciwnika.
- 2 Zmuszanie przeciwnika do wykonania określonej czynności.

W obu konkurencjach punkty zdobywa się na dwa sposoby – czynny i bierny. W konkurencji pierwszej wygrywam w sposób czynny gdy zadam przeciwnikowi ból lub wywołam w nim lęk, a w sposób bierny gdy nie pozwolę sobie zadać bólu lub nie okażę lęku. Podobnie w drugiej konkurencji wygrywam w sposób czynny gdy zmuszę przeciwnika do wykonania narzuconego przeze mnie ruchu, a w sposób bierny gdy nie pozwolę aby przeciwnik narzucił mi wykonanie ruchu. W wersji czynnej, w każdym starciu zdobywam tym więcej punktów im mniej użyłem siły, a dokładniej im słabszy bodziec zastosowałem. Analogicznie, w wersji biernej im więcej przeciwnik użył siły tym więcej ja zdobywam punktów jeśli nie ulegnę presji. Omówimy kolejno wszystkie cztery kombinacje.

Wersja czynna konkurencji zadawania bólu.

Czy zdobędziemy punkty bijąc konia batem? Oczywiście tak, ale jednocześnie tracimy punkty w znacznie subtelniejszej grze o jego zaufanie. Pamiętajmy, że gramy jednocześnie w obie gry a podział na te dwie gry jest nieco sztuczny, wprowadzony tylko dla ułatwienia zrozumienia tematu. Ponadto, zgodnie z regułą opisaną powyżej, jeśli osiągniemy swój cel za pomocą słabszych środków zdobywamy więcej punktów. Naszym celem jest aby koń, po pewnym czasie nagle stwierdził „Kurczę, ja mam dopiero 20 punktów a ten gość ma już 150 i nigdy mnie nie kopnął ani nie ugryzł. To jakiś superhorse!” Wniosek jest taki, że w zasadzie, poza przypadkami krańcowymi, nie gramy w wersję czynną konkurencji zadawania bólu.

Wersja bierna konkurencji zadawania bólu.

Tu sytuacja jest znacznie bardziej skomplikowana niż się to wydaje. Odpowiedź na pytanie „co zrobić jeśli koń nas ugryzie, kopnie lub nastraszy?” brzmi „To zależy”. Może się zdarzyć, że koń ugryzł lub kopnął przypadkowo. Może usiłował zaatakować zębami muchę końską siedzącą mu na łopatce a na drodze była nasza ręka albo chciał kopnąć konia, który niepostrzeżenie dla nas podszedł od tyłu. W takiej sytuacji musimy zachować się tolerancyjnie i skarcić konia proporcjonalnie do natężenia złej woli a nie naszego bólu, czyli lekko. Może się też zdarzyć, że koń ma słuszny, w jego pojęciu, powód do ataku, na przykład bolesny, lecz niezbędny zabieg pielęgnacyjny czy leczniczy albo po prostu strach. Pomyślmy jak musi się czuć nowo kupiony koń w obcym miejscu, w ciasnym boksie, do którego wchodzi zupełnie obca osoba. Tu też należy uwzględnić okoliczności łagodzące. Jeśli jednak koń zaatakował nas z samej „złośliwości” musimy natychmiast oddać – batem, pięścią, czym popadnie, przy czym nacisk jest na słowo „natychmiast”. Nasza reakcja musi być odpowiedzią cios za cios a nie zemstą. Jeśli nam się to nie uda, koń zdobywa 5 punktów. Niestety, nawet jeśli nam się to uda, to wynikiem rozgrywki jest na ogół remis, mniej więcej 5:5, chyba że koń wyraźnie okaże skruchę wysyłając sygnał uległości. W takim przypadku należy starcie zakończyć przyjaznym gestem, okazując koniowi brak lęku – na przykład stając na chwilę w pozycji umożliwiającej mu ponowny atak, wówczas wynik jest 8:5 dla nas. Idealnym, ale bardzo trudnym wyjściem z sytuacji bezpośredniej konfrontacji z koniem jest spowodowanie, aby jego atak obrócił się przeciwko niemu (to co Pat Parelli nazywa zablokowaniem). Na przykład koń odwraca głowę aby nas ugryźć i nadzieje się ganaszem na nasz łokieć lub gryzie zgrzebło. Wymaga to refleksu boksera, ale czasem się udaje, zwłaszcza jeśli wiemy, że koń bywa agresywny i przemyślimy sobie naszą reakcję zawczasu. Jeśli nasz koń ma brzydki zwyczaj przygniatacia nas do ściany w boksie nosimy przy sobie zaostrzony (ale bez przesady) półmetry kołek. Nie po to aby walić nim konia po głowie, ale aby w odpowiednim momencie oprzeć go tępym końcem o ścianę i poczekać aż koń sam nadzieje się brzuchem na ostry koniec. Podobnie można potraktować konia, który kładzie się na nas przy podnoszeniu nogi do czyszczenia. Ważne jest, aby nasza reakcja była bierna, to znaczy bezpośrednią przyczyną bólu ma być ruch konia a nie nasz. Kiedy koń się odsunie nie biegamy za nim z tym kołkiem i nie wbijamy mu go w brzuch – to byłaby reakcja czynna. Naszym celem jest wywołanie w umyśle konia refleksji „gość jest twardy i kolczasty, lepiej na niego nie napierać” a nie „gość jest drań i gania za mną z czymś kłującym, lepiej go unikać”. Takie rozegranie starcia daje nam 10 punktów.

Bardzo ważne jest aby podczas pracy z koniem nie okazywać strachu. Ludzie, którzy chodzą wokół konia na odległość wyciągniętej ręki są częściej „atakowani” niż ci, którzy zachowują się pewnie, bo koń rozumie nadawany przez człowieka językiem ciała komunikat „ja się boję” i traktuje to jako sygnał jego niższej pozycji w hierarchii. Może wówczas próbować zademonstrować swoją dominację. Z naszej postawy podczas pracy z koniem musi emanować pewność siebie i siła.

Tu autentyczna historia (chyba z lata w roku 2002 lub 2003). Między jeźdźców ustawiających się do wyjazdu w teren wpadły trzy konie, które biegały wolno po łące bo odpoczywały po chorobie. Konie te próbowały wrócić do stajni – co jest tematem na osobny rozdział, koń wcale nie kocha wolności, ale wygodę i bezpieczeństwo. Jednym z tych koni była klacz imieniem Ruda – zresztą rzeczywiście ruda. Ruda odwróciła się na chwilę tyłem do nas i do stajni i dostała ode mnie solidnego klapsa gołą ręką w zad. Nie bardzo jej się to spodobało i oddała mi z obu tylnych nóg trafiając mnie lewą w brzuch. Usiadłem sobie na chwilę na ziemi i słyszę krzyki „Bat, kto ma długi bat, sprać ją aż popamięta!”. Na szczęście zanim przybiegł ktoś z batem byłem już w stanie zaprotestować bo wina była ewidentnie po mojej stronie. Ruda zareagowała tak jak zareagowałaby na kopnięcie przez innego konia – oddała. Ruda jest koniem

o wysokim poczuciu własnej wartości i nie pozwala się kopać bezkarnie – wtedy tego nie wiedziałem, nie wiedziałem wtedy wielu innych rzeczy, które wiem dzisiaj. Puenta historii jest taka, że jeszcze tego samego dnia, po południu, wziąłem ją pod siodło, bo uznaliśmy, że jest już zdrowa. Wchodząc do boksu nie wspominałem nic o porannym zajściu, ale możecie sobie wyobrazić, że czułem się niepewnie. Ruda tolerowała mnie w boksie do momentu kiedy podniosłem jej lewą tylną nogę żeby wyczyścić kopyto. Ruda wyrwała mi nogę i kopnęła, ale na szczęście tym razem chybiła, pewnie dlatego, że stałem w prawidłowej pozycji. Natychmiast oberwała po zadzie wodzami, które akurat miałem pod ręką. Próbowwała odwrócić się do mnie tyłem i poprawić, ale dotrzymałem placu i uderzyłem ją jeszcze raz wydając Bojowy Okrzyk Polaka. Stała pod ścianą boksu i pozwoliła wyczyścić sobie obie tylne nogi i natychmiast dostała kostkę cukru. Nie jest łatwo podać koniowi kostkę cukru trzymając jednocześnie w powietrzu jego tylną nogę, ale warto. Następnego dnia też zaatakowała mnie przy czyszczeniu tylnych kopyt, ale tym razem miałem za paskiem przygotowany palcat i nie dałem się zaskoczyć. Od tego czasu stała się bardzo przyjazna, wręcz pieszczoch. Po kilku dniach przestałem wchodzić do boksu z palcatem za pasem. Nie jestem specjalnie dumny z tej rozgrywki, gdybym wiedział wtedy to, co wiem dzisiaj przeprowadziłbym to inaczej, ale dumny jestem z tego, że nie dałem się ponieść złości i nie pozwoliłem jej zbić. Pod siodłem okazała się bardzo miłym, dobrze wykształconym koniem i prowadziłem na niej jazdy do końca wakacji. O Rudej będzie tu jeszcze mowa, bo jest koniem interesującym i z charakterem. W chwili gdy piszę te słowa (rok po tamtej historii) mam jeszcze na ramieniu ślad po jej ugryzieniu sprzed trzech tygodni, ale to już inna bajka. Ruda jest chyba najmądrzejszym koniem z jakim się zetknąłem, bo wszystko wskazuje na to, że potrafi symulować kulawiznę aby wymigać się od pracy.

Inna, nowsza anegdota. Jeździłem na klaczy imieniem Ramona. Klacz jest znana z agresywnego zachowania w boksie, najwyraźniej ma wysokie mniemanie o sobie i broni swojego terytorium. Podczas długiego majowego weekendu w roku 2006, skacząc przez przeszkodę, potknęła się i upadła przygniatając mi pechowo prawą nogę. Następnego dnia, kulejąc niemiłosiernie, wszedłem do jej boksu sprawdzić, czy ona też sobie czegoś nie uszkodziła przy tym upadku. Ramona zaatakowała natychmiast i miałem nie tylko uszkodzoną nogę ale pogryzione ramię. Trzepnąłem ją wprawdzie palcatem, ale zanim pokuśtykałem po palcat i z powrotem Ramona już poczuła słodki smak zwycięstwa. Dlaczego tak zrobiła? Być może ją przeceniam, ale sądzę, że ona wie, że ze sprawnym mną nie ma szans i na ogół nie próbuje atakować albo tylko markuje, a tu trafiła się okazja! Dla sprawdzenia tej tezy byłem jeszcze u dwóch innych klaczy, którymi się w tym czasie zajmowałem i obie traktowały mnie z wyraźną rezerwą. Korweta, którą znałem dopiero od trzech dni, i która dotychczas była bardzo przyjazna, a nawet nieco natarczywa, nie chciała do mnie podejść (co mi po kulawym chłopie?) a Grobla, którą znałem od roku i, podobnie jak u Ramony, pracowałem nad jej agresją pozwoliła się wprawdzie wyszczotkować, ale też rzucała groźby. Tak to jest w tym końskim świecie. Jeśli okażesz słabość lub lęk – przegrałeś.

Kolejnym problemem w sytuacji bezpośredniego ataku konia jest brak tego ataku. Mam tu na myśli fakt, że to, co ludzie często odbierają jako atak wcale nie jest atakiem a wręcz przeciwnie, pieszczotą („końskie zaloty”) lub demonstracją podporządkowania. Ten problem omówimy w rozdziale poświęconym zaufaniu.

Wersja czynna konkurencji zmuszania do ruchu.

Koń, który zmusi drugiego konia do przesunięcia się w inne miejsce zdobywa punkty, tym więcej im słabszego bodźca musiał użyć dla osiągnięcia celu. Także koń, który zastawi drogę innemu koniowi zmuszając go do zmiany trasy zdobywa punkt (może stąd pochodzi zwrot

„stańc o'koniem”?). Wniosek z tych obserwacji jest następujący – w czasie pracy z koniem nie biegamy dookoła niego, ale ustawiamy go w dogodnej dla nas pozycji, a także nie pozwalamy koniowi ruszyć nas z miejsca. Staramy się używać jak najśłabszych sygnałów. Jeśli koń przesunie się na gest ręki (nie grożący a wskazujący) zdobywamy 5 punktów. Jeśli wystarczy delikatny dotyk grzbietem dłoni – 4 punkty i t.d. Jeśli przesuniemy konia siłą zdobywamy 1 punkt, ale jeśli nam się nie uda to tracimy twarz i 5 punktów.

Świetną okazją do zdobywania punktów jest sprzątanie boksu oraz pielęgnacja konia. To prawda, że koń w boksie jest u siebie, ale nie bardziej u siebie niż dziecko, do którego pokoju wchodzi ojciec, lub pracownik, do którego wchodzi szef. Dobrze wychowana osoba wita się z tymi, do których wchodzi i my też wchodząc do boks konia wysuwamy rękę (palcami w dół) aby mógł ją obwąchać. Jest to jednocześnie prośba o zgodę na nasze wejście do boks. Prośba czysto kurtuazyjna, nawet nie dopuszczamy myśli o tym, że koń mógłby się nie zgodzić. Są konie o nadmiernie rozwiniętym instynkcie terytorialnym, które źle znoszą obecność intruza w boksie. Swoje niezadowolenie demonstrują na różne sposoby, z próbą ugryzienia i kopnięcia łącznie. Sygnałów tych nie należy lekceważyć, ale nie wolno dać się zastraszyć a tym bardziej skrzywdzić, bo stracimy punkt w konkurencji pierwszej. Nie wolno grożącego nam konia przekupywać smakołykiem gdyż nagradzamy w ten sposób jego brzydkie zachowanie co zachęca go do takiego zachowania w przyszłości. Najlepiej zignorować groźby i przystąpić do pracy nie okazując strachu, ale zachowując czujność. Możemy spokojnie przemawiać do konia, a gdy zaakceptuje naszą obecność poklepać go i pogłaskać. Wydaje się, że niektóre konie o wysokim poczuciu własnej wartości traktują sprzątanie boksu jako przejaw hołdu ze strony człowieka. Tym koniom musimy demonstrować własną przewagę przedstawiając je w boksie czy trzeba, czy nie. Konie przyjazne i zainteresowane kręcą się przy osobie sprzątającej, szukają przysmaków po kieszeniach i generalnie przeszkadzają, ale w sposób przyjazny i sympatyczny. Należy uważać aby nie ukłuć takiego konia widłami, gdyż często wierci się po boksie w nieprzewidywalny sposób. Są wreszcie konie obojętne, które traktują sprzątanie boksu jak zjawisko przyrody, które po prostu zdarza się co jakiś czas i nie wywołuje w nich żadnej reakcji emocjonalnej. W każdym z opisanych przypadków przez ustawianie konia w dogodnym dla nas miejscu gromadzimy punkty w meczu o dominację. Szczególnie dotyczy to koni o wysokim poczuciu własnej wartości.

Parę słów o czyszczeniu konia. Z końmi, które nie lubią być czyszczone nie ma problemu. Po prostu w jakiś sposób zmuszamy konia do poddania się naszym zabiegom i zbieramy punkty. Gorzej jest z końmi, które lubią być czyszczone. Wśród koni żyjących wolno konie stojące nisko w hierarchii społecznej oferują swoje usługi pielęgnacyjne koniom stojącym wyżej. Dlatego koń, który lubi być czyszczony może uznać nasze zabiegi za komunikat o naszej niskiej pozycji. Jeśli podejrzewamy, że coś takiego nastąpiło musimy szczególnie podkreślać swoją wysoką pozycję innymi środkami, na przykład wielokrotnie przestawiając konia z miejsca na miejsce.

Zachęcam do czyszczenia wolnego (nie przywiązanego) konia w boksie lub nawet na wybiegu. Wzięcie go na kantar i przywiązanie do płotu oczywiście znacznie ułatwia zadanie, ale pozbawia nas możliwości zdobywania kolejnych punktów. Koń przywiązany toleruje nasze zabiegi bo nie ma wyjścia a nie dlatego, że darzy nas szacunkiem i zaufaniem. Można też założyć koniowi kantar i przypiąć do niego długą linkę. Kiedy koń spróbuje uciec chwytny linkę i zatrzymujemy go. Koń będzie bardzo zdumiony tym, że potrafimy zatrzymać go na odległość i przyzna nam 10 punktów za taką sztuczkę. Jest to skutek zasady mówiącej, że dostajemy tym więcej punktów im słabszego bodźca używamy. W tym przypadku bodziec nie musi być słaby, możemy mocno przytrzymać linkę, ale fakt, że potrafimy oddziaływać z daleka jest dla konia zdumiewający.

Jeszcze kilka uwag na temat prowadzenia konia. Jest to kolejna doskonała okazja do zdobywania punktów w konkurencji zmuszania a także znakomity sposób na sprawdzenie aktualnej punktacji. Jeśli koń ciągnie nas do przodu, wyprzedza lub zabiega nam drogę to znaczy, że mamy problem i nasz koń ma nas za nic. W stadzie żyjącym na wolności koń dominujący kroczy przodem i narzuca całemu stadu kierunek i tempo marszu. Wyprzedzanie nas przez konia jest więc sygnałem lekceważenia z jego strony i demonstracją jego przekonania o dominacji nad nami. Paradoksalnie jest to gorszy sygnał niż ugryzienie w boksie, które jest tylko próbą zdobycia punktów w grze o dominację. Jeśli takie zjawisko występuje na początku pracy z koniem to trudno, po prostu koń z jakichś powodów uznał nas za podwładnego, na przykład dlatego, że jest większy i po prostu musimy go przekonać, że się myli. Jeśli jednak trwa to dłużej lub pojawia się po jakimś czasie pracy z koniem to znaczy, że gdzieś popełniamy błąd i koń zdobywa coraz więcej punktów a my tracimy. Trzeba wtedy starannie przeanalizować całokształt stosunków między nami a naszym koniem i sprawdzić wszystkie elementy rozgrywki. Oczywiście doraźnie musimy zareagować. To my mamy decydować o kierunku i prędkości marszu. Jeśli koń zabiega nam drogę nie zmieniamy tempa marszu i wbijamy mu w żebra kciuk, niesioną w rękę ostrogę czy cokolwiek innego pamiętając o zasadzie bierności, to znaczy, że ustąpienie konia powoduje natychmiastowe ustanie nacisku. Gwóźdź sterczący z płotu nie kłuje, jeśli na niego nie napieram. Podobnie działamy gdy koń nas wyprzedza i usiłuje narzucić tempo marszu. My wchodzimy do boksu pierwsi i pozwalamy (lub nie) wejść koniowi. Przez każde wąskie przejście przechodzimy pierwsi zmuszając prowadzonego konia do zostania z tyłu i dołączenia do nas po pokonaniu przejścia. Nawet jeśli miejsca jest dość idziemy tak, aby koń musiał zostać z tyłu i nas dogonić. Inne zjawisko pojawiające się podczas prowadzenia konia to opór konia. Koń nie chce iść do przodu, zatrzymuje się lub ciągnie nas w przez siebie wybranym kierunku. Opór przy prowadzeniu może być spowodowany lenistwem, lękiem, próbą realizacji własnych zamierzeń lub brakiem zaufania, ale może też być próbą zdobycia punktów w biernej wersji konkurencji zmuszania, dlatego jest mniej groźnym sygnałem niż wyprzedzanie. Oczywiście opór konia też musimy pokonać żeby zdobyć kolejne punkty.

Oto historia, która wydarzyła mi się w Jaszkuwie, w lecie roku 2005. Zajmowałem się wtedy dwoma końmi „z problemami” – Groblą i Cerkwią. O Grobli była już mowa. Wstawiła się tym, że boleśnie ugryzła w pierś praktykantkę, która niosła jej owies do żłobu (podała jej podobno dwie bluzki i stanik) i rutynowo atakowała osoby idące z owsem. Ponadto próbowała gryźć i kopać stajennych sprzątających w boksie. Poza tym była całkiem normalna jeśli nie liczyć tego, że przy próbie osiodłania stanęła dęba i przewróciła się na plecy – choć poprzedni właściciel na niej jeździł. Wszystkie te historie znam z opowiadań i wydarzyły się przed moim przyjazdem.

Problem z Cerkwią polegał głównie na tym, że miała długą przerwę w pracy. O niej też krążyła legenda, że nie pozwalała się dosiadać, ale z drugiej strony wiadomo było, że przed przerwą (spowodowaną oźrebieniem) jeździła na niej jakaś dziewczynka i nawet startowała w Hubertusie. Aha, jeszcze podkuwacz opowiadał, że znał ją w poprzednim miejscu i znał jej matkę i babki i wszystkie były wariatki. Natomiast stajennym podczas pracy w boksie nie sprawiała żadnych problemów. Mi też, poza tym jednym, że po dwóch tygodniach pracy niespodziewanie ugryzła mnie paskudnie w bok. Tu dodam dla porównania, że Grobla, uważana za potwora, nie ugryzła mnie nigdy. No więc szok, Bojowy Okrzyk Polaka i dwa bity w tyłek. Ale pojawiło się pytanie pytań DLACZEGO? I tu WIELKI KONI ZNAWCA i ich ZNANY WYCHOWAWCA (ja) zrozumiał jakim był małym znawcą i beznadziejnym wychowawcą. Przypomniałem sobie jakie sygnały płynęły od Cerkwi w ciągu ostatnich dni i gorzko pożałowałem, że ich nie odczytałem. Otóż zaczęło się od drobnych złościwości typu odsuwanie się przy czyszczeniu, obciążanie nogi, którą

chciałem podnieść czy próby nadeptnięcia mi na nogę. Dalej nastąpiło wymachiwanie ogonem przy czyszczeniu zadu i tylnej części kłody. Kiedy koń wymachuje ogonem to nie z radości, jak pies, tylko ze złości. Kto dostał kiedyś końskim ogonem po twarzy ten wie. Potem zaczęły się groźby ugryzienia (koń sięga pyskiem w stronę ofiary, ale nie dochodzi do kontaktu) a wreszcie groźby kopnięcia. Gróźb kopnięcia jest cała gama. Od przeniesienia ciężaru ciała na jedną tylną nogę, tę dalszą od nas, co znaczy „zobacz, tę od twojej strony mam wolną, mogę ci przyprać”, przez podniesienie jednej tylnej nogi (tej od naszej strony) i postawienie jej z powrotem na ziemi, albo podniesienie jednej tylnej nogi i podciągnięcie pod brzuch („biorę zamach”), kopnięcia w tył, ale jeszcze bez celowania w klienta aż do kopnięcia jedną nogą z wyraźną intencją trafienia przeciwnika i pełnego „strzału z zadu”, czyli podrzucenia zadu w górę i kopnięcia obu tylnymi nogami jednocześnie. W tym przypadku groźby kopnięcia doszły do etapu „kopnięcie w tył bez intencji trafienia”. Gdybym miał choć trochę rozumu zrozumiałbym sytuację tydzień wcześniej, kiedy Cerkiew z wyraźną pogardą w oczach patrzyła jak sprzątam odchody w jej boksie. W Jaszkwie jest zwyczaj taki, że jeźdźcy sami czyszczą swoje rumaki, a czyszczenia konia zaczyna od zrobienia porządku w boksie. Cerkwi najwyraźniej przewróciło się w głowie. Doszła do wniosku, że nie będzie nią rządził ktoś, kto babra się w jej odchodach. Potrafiła nawet, już w trakcie właściwego czyszczenia, wydusić z siebie dodatkowe trzy bobki i patrzeć przez ramię z satysfakcją zmieszaną z pogardą jak rzucam zgrzebło, biegnę po widły i sprzątam jak niewolnik. Być może troszeczkę koloryzuję, ale konie naprawdę są bardzo czułe na punkcie hierarchii i nie będą szanować tego, kto nie żąda dla siebie szacunku. Od tej pory musiałem przebudować całą relację. Kiedy wchodziłem do boks Cerkiew była odsyłana pod ścianę i miała tam stać aż posprzątam. Nigdy nie przerywałem czyszczenia aby sprzątnąć nowe bobki. Reagowałem stanowczo na wszelkie przejawy niesubordynacji (raz czy dwa użyłem bata, potem wystarczyło szturchnąć zgrzebłem czy kopytnikiem). Przystawiałem ją w boksie z sensem czy bez, ale konsekwentnie wymagając posłuszeństwa. Prowadziłem ją do pracy i z pracy demonstrując w każdym możliwym miejscu swoją wysoką pozycję. Słowem pełny spektakl pod tytułem „Ja Być Wielki Pan A Ty Mnie Słuchać!”. Wystarczyło kilka dni i problem zniknął, ale siniak po ugryzieniu został.

Wersja bierna konkurencji zmuszania.

Koń czy człowiek, który nie dał się zmusić do wykonania określonej czynności zdobywa punkty – proporcjonalnie do siły bodźca, któremu się oparł. Nie mam tu wiele do powiedzenia, sprawa jest już chyba oczywista. Jeśli koń wygoni nas z boks zdobywa do pięciu punktów. Jeśli próbuje a my się nie damy – my zdobywamy pięć punktów. Są jednak rozgrywki subtelniejsze. Jeśli koń odsuwa się przy czyszczeniu a my biegamy za nim po całym boksie to też zmusił nas do zmiany pozycji, choć bez użycia ani groźby użycia przemocy. Taki koń śmieje się nam w nos i liczy sobie punkty za każdy nasz krok. Jest tu jednak możliwość nieporozumienia. Młody koń może bać się czyszczenia i odsuwać się od nas ze strachu. Wtedy zdobywamy wprawdzie punkty w grze o dominację, ale tracimy punkty w grze o zaufanie. Koń, który obciąża nogę, którą chcemy podnieść do czyszczenia zdobywa trzy punkty jeśli damy za wygraną. Konie są mistrzami biernego oporu i wiedzą, że ludzie łatwo się zniechęcają.

Najtrudniejsze jednak zadanie to poradzić sobie z koniem przyjaznym i zainteresowanym. Dzieci, konie i inne częściowo lub całkowicie oswojone zwierzęta potrafią natarczywie, bezczelnie a nawet agresywnie w domagać się smakołyków, pieszczot czy innych przywilejów. Nie wolno tego tolerować. Ulegając presji nie zdobywamy sympatii ani miłości konia a tracimy jego szacunek. Należy jednak zachować się z wielkim wyczuciem i taktem. Nie można brutalnie odpędzać łaszącego się konia aby nie zmarnować zaufania, którym nas darzy, być może

interesownie, ale zawsze. Na ogół nie wiemy też na co pozwalał mu poprzedni właściciel. Być może złe maniere konia są zawinione przez człowieka. Koń powinien znać swoje miejsce i wiedzieć, że nie wolno mu bez zaproszenia naruszać naszej prywatnej przestrzeni. Z drugiej strony wchodząc w prywatną przestrzeń konia, na przykład podczas czyszczenia kopyt, siłą rzeczy wpuszczamy go do naszej. Musimy wówczas liczyć się z tym, że swoją radość i sympatię będzie wyrażał przez obwąchiwanie, skubanie wargami czy nawet delikatne szczypanie zębami. Odróżnienie przyjaznego podszczypywania zębami od ataku nie powinno sprawiać trudności. Atakujący koń kładzie uszy płasko do tyłu i porusza głową z błyskawiczną szybkością. Jeśli koń spokojnie nas uszczypnął to znaczy, że jego intencje były przyjazne i nawet jeśli boli to nie wolno reagować jak na atak bo stracimy punkty w grze o zaufanie. Niektórzy autorzy radzą oduczyć konia tych zachowań, oczywiście delikatnie, tak aby nie poczuł się odrzucony. Osobiście nie odczuwam takiej potrzeby pod warunkiem, że wejście do mojej prywatnej przestrzeni nastąpiło na moje zaproszenie. Staram się przestrzegać zasady mówiącej, że inicjatywa kontaktu musi wyjść od człowieka.

Konie potrzebują naszej opieki i naszych uczuć, ale nie mogą wymuszać na nas niczego i w żaden sposób, nawet przez demonstracyjne okazywanie sympatii. Osobiście kontakt z nowym koniem nawiązuję podając mu rękę do powąchania a następnie polecając mu aby stanął z boku i czekał na dalsze instrukcje. Jeśli koń uprzejmie odsunie się i zasygnalizuje uległość, to po chwili przywołuję go, chwalebę i częstuję przysmakiem. Przypominam, że mówimy tu o koniach przyjaznych i zainteresowanych.

Uwaga dla ludzi, którzy uczą swoje konie „sztuczek”. Pamiętajcie, że właściwa sekwencja zdarzeń ma wyglądać tak: polecenie – wykonanie – nagroda. Jeśli brakuje pierwszego elementu to znaczy, że to koń nas nauczył sztuczki a nie my jego. Słyszałem kiedyś jak jeden koń opowiadał drugiemu o swoim panu: „Tak wyszkoliłem tego matoła, że zawsze jak podniosę lewą przednią nogę i machnę nią w powietrze to on daje mi kostkę cukru”. Wyraźnie słychać w tej wypowiedzi brak szacunku dla człowieka. Nagroda w procesie nauki jest niezbędna, ale kiedy koń opanuje zadanie można nagrody ograniczyć. Wydaje się, że konie lubią uczyć się nowych sztuczek i samo uczestniczenie w nowej zabawie jest dla nich nagrodą.

3. Zaufanie

W sytuacji zagrożenia naturalną reakcją konia jest ucieczka. Koń pozbawiony możliwości ucieczki i postawiony w sytuacji, którą odbiera jako zagrożenie może próbować się bronić. Dlatego wchodzenie do boks konia jest jednym z momentów kryzysowych – jeśli koń poczuje się zagrożony a nie może uciec to czasem, ze strachu, może zaatakować.

Konie, nawet te nerwowe, łatwo znoszą w boksie obecność na przykład kozy, dużo łatwiej niż obecność człowieka. Istnieje teoria, że jest tak dlatego, że człowiek pachnie jak drapieżnik, jesteśmy przecież mięsożerni. Z drugiej strony sam widziałem kotkę, która okociła się w kącie boks konia i koń nie miał nic przeciw temu a kot przecież też jest drapieżnikiem i niektóre koty, zwłaszcza te bardzo duże, chętnie jedzą konie. Faktem jest, że konie nie darzą ludzi nadmiernym zaufaniem, zaufanie to musimy zdobywać.

Przez zdobycie zaufania konia rozumiem wpojenie mu przekonania, że nigdy go nie skrzywdzę, że przy mnie jest jedzenie, bezpieczeństwo, komfort i zabawa. Innymi słowy koń ma nabrać przekonania, że warto poddać się mojemu autorytetowi, że ja jestem idealnym przewodnikiem stada. Konie żyjące na wolności podporządkowują się dominującemu osobnikowi i obarczają go odpowiedzialnością za dobrobyt całego stada. Właściciel czy użytkownik konia powinien być dla niego najwyższym autorytetem, któremu warto się podporządkować i ślepo mu zaufać.

„Nigdy go nie skrzywdzę” to nie znaczy, że nie sprawię mu bólu lub dyskomfortu. Koń zaakceptuje sprawiedliwą karę jeśli będzie rozumiał swoją winę. Konie mają ograniczoną zdolność kojarzenia przyczyny ze skutkiem. W zasadzie odradzam początkującym jeźdźcom stosowanie kar tym bardziej, że na początku końskiej przygody wina na ogół leży po stronie jeźdźcy i to on raczej powinien oberwać w skórę za lekceważenie poleceń instruktora. Spotkałem się z przypadkiem gdy 12-letni młodzieniec po jeździe, na której koń był „głupi i nieposłuszny” (to ja prowadziłem lekcję i wiem kto był głupi i nieposłuszny) przyszedł wieczorem do stajni, przywiązał konia w boksie i zbił go palcatem po pysku. Pomijając już fakt, że był to akt bezmyślnego okrucieństwa (gdybym go przyłapał na gorącym uczynku zrobiłbym mu to samo, pręga za pręgą) było to zupełnie bezcelowe, bo koń dawno zapomniał nieporozumienia z lekcji – za to bicie zapamiętał na długo. Koń funkcjonuje z chwili na chwilę i kara, jeśli ma być skuteczna, musi być wymierzona praktycznie natychmiast po przewinieniu.

Jak przekonać konia, że przy nas jest bezpieczny? Konie nie rozumieją, że bolesne zabiegi lecznicze czy pielęgnacyjne takie jak zastrzyki czy tarnikowanie zębów są dla ich dobra. Uważam, że na etapie zdobywania zaufania konia właściciel czy użytkownik nie powinien być przy nich obecny. Kiedy już doprowadzimy do tego, że koń nam w pełni zaufa, nasza obecność podczas nieprzyjemnych zabiegów będzie pożądana bo ułatwi weterynarzowi zadanie i zmniejszy stres konia.

Jak przekonać konia, że przy nas jest komfort? Podobnie jak w poprzednim punkcie nie możemy liczyć na to, że koń doceni nasze zabiegi o jego wygodę. Koń nie podziękuje nam za żelową podkładkę pod siodło czy elastyczny popręg, nawet jeśli wydamy na to masę pieniędzy. Związek przyczynowy jest zbyt odległy aby koń był w stanie go pojąć. Nie liczymy na wdzięczność konia, nic takiego nie istnieje. Jeśli wydlubiemy koniowi kleszcza lub wyciągniemy ządrę z nogi to w nagrodę możemy oczekiwać najwyżej kopniaka. Jeśli weźmiemy go na spacer na łąkę i pozwolimy mu poszczypać świeżą trawę to będzie się cieszył, ale kiedy mu powiemy „Koniec, wracamy do stajni” to będzie się z nami wyklócał o każdą dodatkową minutę – jak dziecko odpędzane od gry komputerowej. Żadnej wdzięczności! Nie należy się tym przejmować ani o to obrażać. Tak po prostu jest.

Jak więc zdobyć zaufanie konia? Starajmy się nie narzucać koniowi naszego towarzystwa siłą a najlepiej nic nie narzucać siłą. Pierwsze spotkania z naszym koniem przeprowadźmy tak, aby koń miał możliwość odsunięcia się od nas, a przynajmniej myślał, że ma taką możliwość. Konie są przekorne i ciekawskie. Często dobrym sposobem zawarcia znajomości jest odpędzanie konia na ogrodzonym niedużym placu – najlepiej okrągłym, żeby koń nigdy nie czuł się zapędzony w ślepy zaułek. Będzie bardzo dobrze jeśli koń po pewnym czasie okaże zainteresowanie naszą osobą. Wtedy pozwalamy mu podejść i przywitać się. Powtórzę tu prawdy powszechnie znane. Konie źle widzą z bliska, unikamy więc gwałtownych ruchów rękami przed oczami konia. Konie są płochliwe, unikamy więc gwałtownych ruchów w ogóle. Kiedyś koń spłoszył się pode mną i bryknął, i dopiero po chwili skojarzyłem to z faktem, że w tym samym momencie dzieci bawiące się sto metrów dalej z krzykiem wystartowały do wyścigu. Oczywiście nie mamy wpływu na dzieci bawiące się w okolicy, ale pamiętajmy, że koń zawsze jest gotowy zareagować ucieczką na niespodziewany bodziec. Dla wielu koni sposobem na życie jest „najpierw uciekaj, potem myśl”. Koń, który zdecydował się zaufać swojemu panu przerzuca na niego część troski o bezpieczeństwo i jest spokojny kiedy pan jest spokojny. Działa to również w drugą stronę, nerwowi jeźdźcy często mają nerwowe konie.

Dbajmy o to, aby podczas codziennego czyszczenia nie sprawić koniowi bólu. Jeśli sprawimy koniowi ból koń nie powie Aj! tylko ucieknie albo spróbuje nas ugryźć lub kopnąć (To nie jest złośliwy atak, to jest komunikat w ubogim języku końskim, który tłumaczy się na „uważaj, to

boli!”). Szczególnie trzeba uważać jeśli używa się do czyszczenia sierści metalowego zgrzebła. Starajmy się, aby nasz dotyk był dla konia przyjemny, nie za lekki i nie za brutalny. Jeśli koń nie pozwala się dotykać w pewne miejsca nie należy brutalnie forsować swojej woli. Powoli i systematycznie zbliżamy się do bronionego miejsca. Kiedyś przez dwa tygodnie uczyłem sześciolletnią, nie zajeżdżoną klacz imieniem Cudna podawania tylnych nóg do czyszczenia. Z przednimi nogami nie było już problemu i w zasadzie pozwalała się dotykać i głaskać, ale tylną nogę wrywała i prała aż furczało. Obserwująca moje zabiegi młoda dama pękała ze śmiechu – „Kiedy głaszczesz ją po grzbiecie i po zadzie to oczka ma przymknięte i na twarzy ekstaza. A jak przesuwasz ręką po tylnej nodze w dół, w kierunku kopyta Cudna staje się czujna i nagle – bach! Jak panienka, tu mnie możesz dotykać a tam dostaniesz po pysku”. Jednak z każdym dniem Cudna pozwalała mi na więcej. W końcu któregoś dnia oparła nogę czubkiem kopyta o ziemię i pozwoliła wydrapać nawóz z kopyta. Dalej poszło już łatwo. Cudna nauczyła się wkrótce znosić spokojnie przycinanie i tarnikowanie kopyt – a miała wtedy już sześć lat i nigdy przedtem nikt jej tego nie robił. Na ogół konie gorzej znoszą zabiegi wokół tylnych nóg niż przednich, ale córka Cudnej, z którą przerabiałem to samo kilka lat później tylne nogi podawała ochoczo a broniła przednich. To od Cudnej nauczyłem się, żeby nie zmuszać młodego konia do podniesienia nogi do czyszczenia a tylko zachęcić go do postawienia jej na czubku kopyta. Konie źle znoszą ograniczenie swobody ruchu nóg, bo ucieczka jest ich główną formą obrony przed zagrożeniem. Z drugiej strony konie łatwo dają się przekonać, że pewne sytuacje, pozornie niebezpieczne, wcale niebezpieczne nie są.

Musimy pamiętać, że koń ma prawo nieufnie traktować nowe zabiegi i musimy spokojnie go do nich przekonać. Nie możemy karać konia za opór, bo nie jest on próbą zdominowania nas ale aktem samoobrony. Opór konia pokonujemy cierpliwością, łagodnością i stanowczością. Stopniowo doprowadzamy do tego, że koń pozwala dotykać się wszędzie, z wkładaniem palca do uszu, nozdrzy i pyska włącznie.

Kilka słów o pochwałach i nagrodach. Uważam, że konia można i trzeba chwalić i nagradzać za dobrze wykonane zadania. Jak już wspomniałem poprzednio smakołyk czy pieszczota ma być nagrodą za wykonane ćwiczenie a nigdy łapówką. Nagroda następuje zawsze po wykonaniu zadania, łapówkę wręcza się przed. Niektórzy uważają, że poklepywanie konia po szyi nie jest dla konia przyjemne i nie jest odbierane jako nagroda. Moje obserwacje wydają się wskazywać, że przynajmniej niektóre konie to lubią. Kary wałach Maraton, na którym jeździłem tego lata, wydawał się współpracować w zwalczaniu much końskich. Miałem czasem wrażenie, że próbuje pokazać mi, gdzie siedzi mucha i oczekuje, że ją zabiję. Zapewne nie było to świadome działanie z jego strony, być może po prostu nauczyłem się interpretować jego wymachiwanie głową, ale niewątpliwie znosił spokojnie moje dość mocne klapsy i nigdy nie okazał niezadowolenia (a w ogóle to lubił sobie zdrowo bryknąć), raczej przeciwnie. Sądzę, że taka sytuacja może spowodować, że klepięcie dłonią kojarzy się koniowi z czymś pozytywnym.

Konie żyjące na swobodzie, zwłaszcza konie zaprzyjaźnione ze sobą, często świadczą sobie wzajemnie usługi pielęgnacyjne. Polega to na wzajemnym usuwaniu pasożytów z sierści i z grzywy przy pomocy zębów. Istotne dla nas jest, że zawsze koń stojący niżej w hierarchii proponuje swoje usługi koniowi stojącemu wyżej. Stąd niebezpieczeństwo, że czyszczenie konia może być przez niego rozumiane jako nasz sygnał uległości i koń nabierze zbyt wysokiego mniemania o swojej pozycji. Jak już pisałem w poprzednim rozdziale przeciwdziałamy temu przedstawiając konia w boksie z miejsca na miejsce, demonstrując tym samym naszą wysoką pozycję. Czasem zdarza się, że czyszczony przez nas koń próbuje odwdziżyć się i oczyścić nam zębami sierść z pasożytów. Bywa to bolesne, ale jest dowodem sympatii a nawet poddaństwa i nie wolno karać konia krzykiem czy biciem, bo jest to prosty sposób, żeby zrobić

sobie z przyjaciela wroga.

Jeśli chodzi o dostarczanie koniowi zabawy to starajmy się, aby lekcje, których udzielamy koniowi były urozmaicone a wymagania dostosowane do jego poziomu, żeby praca i nauka były zabawą i dla nas, i dla konia. Nie szarpimy wodzy, nie kopujemy obcasami, palcata czy bata używamy tylko w ostateczności i z wyczuciem. Konie lubią się uczyć i uczą się łatwo jeśli używamy właściwych bodźców motywacyjnych. Musimy starać się rozumować tak jak koń aby zrozumieć jego zachowanie. Jeśli je zrozumiemy, będziemy mogli je zmieniać w pożądanym dla nas sposób. Na przykład karanie konia za to, że się spłoszył jest bez sensu. Jeśli koń się płoszy to sygnalizuje „jest tu coś co może mnie skrzywdzić”. Jeśli w tym momencie dostanie batem to utwierdzamy go w przekonaniu, że w tym miejscu czyha niebezpieczeństwo.

4. Koń jako wierzchowiec

Słowa „koń” i „wierzchowiec” w żadnym wypadku nie są synonimami. Słowo „wierzchowiec” określa raczej zawód konkretnego konia, tak jak słowo „policjant” określa zawód konkretnego człowieka. Koń nie został stworzony wierzchowcem, podobnie jak człowiek nie został stworzony policjantem czy nauczycielem. Zawodu trzeba się nauczyć. Z młodym człowiekiem sprawa jest w zasadzie prosta. można mu wytłumaczyć, że musi mieć zawód, żeby móc pracować i musi pracować, żeby jeść. Ale jak wytłumaczyć koniowi, że jeśli uprze się i nie będzie chciał pracować to nie tylko nie dostanie jeść, ale sam zostanie zjedzony? Pierwotnie główną funkcją konia w przyrodzie było bycie pożywieniem dla innych zwierząt. Duże koty polujące z drzew przekształcały konia w śniadanie wskakując mu na grzbiet i przegryzając kark. Konie nie bardzo to lubiły i próbowały się bronić przed takim traktowaniem opuszczając głowę w dół między przednie nogi, aby utrudnić drapieżnikowi przegryzienie karku i brykając w nadziei zrzuć drapieżnika z grzbietu. Nasze konie nie były tak traktowane przez setki końskich pokoleń, ale nadal odczuwają atawistyczny lęk przed czymś co siedzi im na grzbiecie. Naszym zadaniem podczas kształcenia konia na wierzchowca jest przekonanie go, że człowiek siedzący mu na grzbiecie nie stanowi dla niego żadnego zagrożenia a przeciwnie, sytuacja taka może być okazją do wspaniałej zabawy. Nie będę tu pisał o zajeżdżaniu młodych koni. Jest to temat fascynujący, ale wykraczający poza ramy tej książki. Źle, brutalnie przeprowadzone pierwsze siodłanie i pierwsze dosiadanie przynosi gorzki owoc w postaci niechętnego, opornego lub zastraszonego, pozbawionego temperamentu konia i durnego, zadowolonego z siebie jeźdźca. Czasem bywa też odwrotnie – dostajemy dumnego z siebie konia i zastraszonego, połamane go jeźdźca na wózku inwalidzkim.

Wspominałem już klacz o imieniu Cudna mówiąc o czyszczeniu kopyt. Cudna była kobyłą z przeszłością. Przeszłość znam tylko z opowiadań. Podobno wyglądała tak, że kupiona w wieku trzech i pół roku kobyła zrzuciła, po uczciwej walce, swojego pierwszego jeźdźca, instruktora z klubu jeździeckiego. Pan ten wpadł był do stajni przypadkiem, zobaczył nowego konia i krzyknął „ja ją zajeżdżę” i dał się zrzucić, nie od razu, ale jednak, po czym odjechał obiecując wrócić nazajutrz i dokończyć dzieła. Nie wrócił. Następnie próbował właściciel. Próbował podobno przez dwa tygodnie i codziennie spadał aż wreszcie dał za wygraną. Przez następne trzy lata koń celebrował swoje zwycięstwo i utwierdzał się w przekonaniu, że jego misją życiową jest jeść, spać i czasem bryknąć. Potem przyszła kolej na mnie. Przez dwa tygodnie przyzwyczajałem Cudną do zgrzebła, szczotki, siodła, kielzna i lonży, co jakiś czas przewieszałem się przez jej grzbiet. Potem zacząłem na nią wsiadać. Na początku pomocnik trzymał ją na lonży i odwracał jej uwagę, a potem zacząłem jeździć samodzielnie. Nie powiem, że było łatwo, cztery razy mnie zsadziła, ale w końcu zaakceptowała nowe obowiązki. Pozostała koniem nieufnym i niedouczonym („czego się Jaś nie nauczy...”). Kiedy siada się na nią po dłuższej przerwie zawsze

przez pierwszych kilka czy kilkanaście minut jest spięta i sztywna.

Nie jest prawdą, że jeździec rekreacyjny, właściciel jednego konia nie może go dobrze ułożyć, ale nie jest to częste zjawisko. Częściowo z powodu braku umiejętności a częściowo z powodu naturalnej skłonności do rozpieszczania jedynaka. Od konia (i od dziecka) trzeba umieć wymagać. Na szczęście konie dość łatwo dają się przekonać, że sytuacje czy zjawiska, na które reagują instynktownym lękiem (takie jak inne zwierzę na grzbiecie czy szeleszcząca torebka plastikowa) w istocie są niegroźne. Staramy się stopniowo oswajać konia z ciężarem jeźdźca, działaniem wędzidla i innych pomocy, używając minimum siły a mnóstwo cierpliwości. Moja żona wypominała mi wielokrotnie, że mam dużo więcej cierpliwości i tolerancji dla koni niż dla własnych dzieci. Zawsze odpowiadam, że konie są w trudniejszej sytuacji niż dzieci bo nie znają mojego języka i, być może, nie zawsze rozumieją czego od nich oczekują. Dzieci natomiast rozumieją, ale Dalsza dyskusja może się rozwinąć w wielu kierunkach, ale to już zupełnie inna historia

Jeśli koń zdecydowanie odmawia wykonania polecenia to przyczyny niepowodzenia szukamy według następującego schematu.

- 10 Ja popełniłem błąd. Moje sygnały były niejednoznaczne lub nie dość wyraźne. Często widać to u początkujących jeźdźców. Na komendę „kłusem – marsz” pcha ci taki konia do przodu łydkami a jednocześnie trzyma się kurczowo wodzy. Albo najeżdża na przeszkodę, koń ciągnięty za pysk odmawia skoku i kursant z ulgą woła, że koń nie chce skakać. Tak traktowany koń traci wszelką chęć do współpracy – i słusznie. Tu oczywistym rozwiązaniem jest sprawdzenie i korekta własnego działania. Sprawdzamy dosiad – czy jestem w równowadze, plecy proste, łydka w odpowiednim miejscu, czy nie wykonuję mimowolnych ruchów, które zakłócają równowagę i utrudniają porozumienie z koniem. Czy jestem rozluźniony – moje napięcie udziela się koniowi. Czy nie jestem zniecierpliwiony, czy nie próbuję popisywać się przed kimś, czy jestem skoncentrowany na tym co robię. Dobrze jest poprosić o pomoc i krytykę kogoś kto patrzy z boku. To nie wstyd, z boku lepiej widać. Jeszcze lepiej nagrać swoją jazdę a potem obejrzeć na ekranie.
- 11 Moje sygnały są poprawne, ale ćwiczenie jest nowe dla konia. Tu sytuacja wymaga taktu, wyczucia i pewnej wiedzy. Musimy pomóc koniowi zrozumieć o co nam chodzi (stąd słowo „pomoc”). Czasem (jak najrzadziej) potrzebny jest kij, czasem marchewka, a zawsze cierpliwość.
- 12 Sygnały są poprawne, ćwiczenie jest znane koniowi. Tu trzeba uważać. Koń może być zmęczony, obolały od pracy lub mógł zapomnieć o co chodzi. Może też być leniwy, uparty lub złośliwy. Trzeba zachować zdrowy rozsądek i nie dać się ponieść złości. Ogólna wskazówka jest następująca – koń nie może wygrać. Musimy postawić na swoim, być może obniżając nieco wymagania. W żadnym wypadku (no chyba że leżysz na ziemi i nie możesz wstać) nie wolno zakończyć lekcji bez wymuszenia posłuszeństwa.

Kiedyś pewna młoda dama skarżyła mi się, że pracowała z dość trudnym koniem przez dwa tygodnie, koń był już w ręku, posłuszny i ustawiony. No i po dwóch tygodniach katastrofa. Pysk w chmurach i zero współpracy. Więc prawie jej kazanie, że widocznie popełniła jakiś błąd (a ogólnie panna jeździ bardzo dobrze). Tak się złożyło, że po miesiącu czy dwóch owa młoda dama miała mniej czasu, ja więcej i ja jeździłem tego samego konia. Po kilku lekcjach koń był w ręku, zatrzymywał się z galopu od dosiada i w ogóle pełne porozumienie. Przychodzę do stajni po dwóch dniach, siadam na konia i co widzę? Katastrofa, pysk w chmurach, koń wisi na ręce, bije się z jeźdźcem o każdy krok. Więc analizuję sytuację i nagle olśnienie. Kiedy wychodziłem

poprzednio ze stajni przyjechała inna młoda osoba, która jeździ jak worek z owsem, ale wyobraża sobie, że jest bógwico (znacie takie?) i oświadczyła, że bierze tego właśnie konia do lasu (to jest ogólnie dostępny koń rekreacyjny, a miejsce jest takie, że każdy klient robi prawie co chce). Jestem przekonany, że nie mogła sobie z nim poradzić w terenie i koń ją woził jak chciał. Taki koń wraca potem do stajni przekonany, że jest bógwico i przez trzy albo cztery lekcje trzeba go odpracowywać.